



PROLOG



W podróż wyruszam z Piotrkim. Także studentem na finiszu, pasjonatem rowerów, fotografii i poznawania szerokiego świata. Piotrka również nosi po świecie, dziesiątki krajów objechał autostopem lub na rowerze. Tak samo jak ja, ma za sobą kilka dłuższych wypraw rowerowych. W ostatnich latach odwiedzał Alpy, Balkany, Turcję, Izrael i Palestynę. Poznaliśmy się przez internet: wystarczyło dość ogólnie sformułowane ogłoszenie na jednym z forów w dziale „Szukam kompana podróży”, kilka wymienionych wiadomości – i już. Przygotowania do wyjazdu nie zajęły nam wiele czasu. Cały niezbędny sprzęt już mieliśmy, kupiliśmy go, szykując się do poprzednich podróży. Do tej potrzebne były jedynie chęci, trochę gotówki i bilet lotniczy, bo do Gruzji postanowiliśmy polecieć samolotem i tam zacząć właściwą rowerową wyprawę. Z definicji miała być niskobudżetowa, większych wydatków, na przykład na noclegi w hotelach czy objazdówki jeepem po gruzińskich górach, nie mamy w planie. (I tak było – całkowity jej koszt nie przekroczył trzech tysięcy złotych, co za prawie dwa miesiące w podróży jest kwotą śmiesznie niską w porównaniu z cenami wycieczek w ten rejon świata sprzedawanych przez pierwsze lepsze biuro podróży).

Jedziemy na Zakaukazie i Bliski Wschód – zawsze fascynował mnie ten region świata. To tutaj swój początek mają najstarsze cywilizacje. Tu tworzyły się pierwsze miasta-państwa, narodziło się rolnictwo, rzemiosło, handel. Lecz czy to będzie podróż mojego życia? Uciekam od takiego kategoryzowania. Jest najdłuższa, najdalsza, najbardziej egzotyczna, może nawet nieco ekstremalna. Ale określenie „podróż życia” kojarzy mi się z czymś jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym. Z podróżą, która jest czegoś końcem; po której już nigdy nie przeżyje się podobnej, a co dopiero lepszej. Z ostatnim zrywem przed nudnym życiem zawodowym, dorosłością. A my chcemy po prostu poznać nowe kraje, dowiedzieć się czegoś o ludziach tam żyjących, a także, jeśli będą zainteresowani, opowiedzieć im nieco o naszej ojczyźnie. Jedziemy pobiesiadować z Ormianami, napić się wina z Gruzinami, posiedzieć przy herbacie z Irańczykami i Turkami, zapytać Kurdów, jak to jest żyć bez własnego kraju. Ale przede wszystkim chcemy się dobrze bawić i pojeździć na rowerach, rzecz jasna.

Dlaczego na rowerach? Rower przełamuje bariery, niepewność, pozbawia wątpliwości. Sprawia, że czuję się w pełni niezależny i wolny. Mogę wjechać w każdą, nawet najwęższą ścieżkę, dojechać tam, gdzie inne środki transportu nie mają najmniejszych szans. Pełna swoboda. Owszem, kolana na podjazdach strzelają, czasem trzeba rower pchać (a ten waży różnie w zależności od tego, jak bardzo wyładowane są sakwy), ale wysiłek włożony w pokonywanie kolejnych kilometrów zdecydowanie jest tego wart. Rowery, na których wybieramy się w tę podróż, służyły nam już podczas wszystkich poprzednich wypraw. To składany samodzielnie trekking (mój) i seryjny rower górski (Piotrka). Sprzęt z pewnością nie z najwyższej półki. Na próżno szukać w nim zaawansowanych rozwiązań, technologicznych nowinek. Wyznaję zasadę, że im sprzęt prostszy, tym mniej rzeczy

może się zepsuć i nawet na końcu świata można znaleźć jakieś zamienniki. Siła tkwi w minimalizmie!

Na każdym rowerze powiesiliśmy po cztery sakwy, do których upchnęliśmy kilka ubrań, menażkę, kuchenkę paliwową, śpiwory, maty samopompujące i po jednym namiocie. Do mapnika trafiły mapy po części wydrukowane z internetu, do toreb na kierownicach aparaty fotograficzne, w kieszeniach znalazły się paszporty, na oczach wylądowały przeciwsłoneczne okulary. Oczywiście w bagażu nie mogło zabraknąć kilku plastrów, tabletek przeciwbólowych i trochę zapasowego sprzętu w postaci łątek, dętek i szprych – gdyż to, że rowery do tej pory działały bez zarzutu, nie znaczy, że będzie tak zawsze. Samo pakowanie nie zajęło nam więcej niż trzy godziny.

Przed nami blisko siedem tysięcy kilometrów fascynującej przygody, dwa miesiące podróży, niezliczone historie, mnóstwo życzliwych ludzi, wielkie przestrzenie, soczyste zielone góry i ziejące żarem pustkowia rozsiane po raczej rzadko odwiedzanych i uznawanych za co najmniej nieprzyjazne turystom krajach. Nie mamy ściśle nakreślonych zasad podróży. Jeśli będzie trzeba się przemieścić szybciej, złapiemy stopa, jeśli będziemy chcieli nieco odpocząć – zrobimy sobie przerwę. Nic nie musimy.